

Leon Taylor, Stanisław Hęćka

Rozmowa z adw. drem Leonem Taylorem

Palestra 29/11(335), 126-129

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Enigmatycznie brzmiały również odpowiedzi ankiety co do liczby opracowanych pozwów i rewizji. Część respondentów „wykreśliła” się zwykłymi ogólnikami w rodzaju „dużo”, „nie liczyłem”, kilku odpowiedziało, że opracowało po kilkadziesiąt pozwów i rewizji, a więc bardzo dużo, natomiast kilku podało żenująco niską ilość, a mianowicie że opracowało tylko kilka pism rewizyjnych (cztery, sześć). Jak na okres półtora roku aplikacji jest to rzeczywiście bardzo mało. Tylko nieliczni odpowiedzieli, że patron dyskutuje z nimi orzecznictwo Sądu Najwyższego, żaden jednak z patronów nie interesuje się np. problematyką omawianą na zajęciach. W rezultacie więc pozytywna opinia aplikantów o swych patronach nie znalazła jednoznacznego potwierdzenia wobec odpowiedzi na kontrolne pytania zawarte w ankiecie.

Sądzę, że należy od patronów wymagać bardziej intensywnego i szerszego zajmowania się aplikantami. Z tej też przyczyny sugerowałem Radzie Adwokackiej zwołanie narady z udziałem patronów i szkolących się aplikantów, aby wyczerpująco omówić wyłaniające się zagadnienia. Musimy bowiem wszyscy zdawać sobie sprawę z tego, że tacy będą przyszli adwokaci, jak zostaną przez nas wykształceni i uformowani obecni aplikanci. Nie trzeba przy tym pomijać ważnej okoliczności, że aplikanci adwokacy w okresie szkolenia otrzymują wynagrodzenia pieniężne z funduszków samorządowych adwokatury, co nie może nie mieć znaczenia.

Przytoczę jeszcze jedno spostrzeżenie z dziedziny życia towarzyskiego. Z odpowiedzi na pytania zawarte w ankiecie wynikało, że patroni i aplikanci nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów o charakterze towarzyskim. Aplikanci nie bywają w mieszkaniach patronów, nie zawsze uczestniczą w zebraniach zespołów. Jeden aplikant odpowiedział, że czasami zjada obiad w restauracji w towarzystwie patrona. Jeszcze przed ćwierćwieczem wyglądało to zupełnie inaczej: składałem obowiązkowe wizyty członkom zespołu, bywałem w domu patrona na przyjęciach, znałem jego rodzinę itd. Można się zgodzić, że stosunki towarzyskie między ludźmi wykazują tendencję zanikową, i to z przyczyn, o których można by wiele powiedzieć. Ale dlatego właśnie usilnie nakłaniam aplikantów, aby wykorzystywali każdą możliwość wejścia w środowisko adwokackie jeszcze w czasie odbywania przez nich aplikacji, gdyż tylko w ten sposób mogą powstać i przetrwać silne więzy integracyjne — zawodowe, samorządowe i towarzyskie.

ROZMOWA Z ADW. DREM LEONEM TAYLOREM

● *Jakie były Pańskie odczucia w momencie, gdy żegnał się Pan z wykonywaniem pracy w Zespole?*

Nikomu nie jest łatwo pożegnać się z pracą, zwłaszcza gdy się tę pracę lubiło. U mnie jako adwokata szczególnie przykre było to, że musiałem wycofać się z toczących się spraw w toku ich prowadzenia. Niektórzy klienci traktowali to wprost jako zdradę i trudno było im wytłumaczyć, że taka jest, niestety, konieczność.

Koledzy, można powiedzieć przyjaciele, z Zespołu Adwokackiego Nr 12 w Poznaniu, w którym przepracowałem przeszło 20 lat, urządzili dla mnie w dniu 31 lipca 1983 r. bardzo serdeczne przyjęcie pożegnalne, wręczyli mi kryształ z plaketką, na której jest wryty bardzo miły dla mnie napis, i zaproponowali objęcie stano-

wiska konsultanta. Przyjąłem tę propozycję jako przejściową, gdyż miałem nadzieję uzyskania indywidualnej praktyki. Gdy jednak nadzieja ta się nie ziściła, zrezygnowałem z tej funkcji, gdyż na dłuższą metę przychodzenie do Zespółu, w którym nie mogłem już mieć kontaktu z klientami, stawało się dla mnie coraz bardziej trudne.

Z kolegami utrzymuję nadal bardzo przyjemne stosunki towarzyskie. Gdy miałem jeszcze wrażenie, że nie żegnam się z adwokaturą, zgodziłem się na postawienie mej kandydatury do Naczelnej Rady Adwokackiej i w październiku ub.r. zostałem wybrany. Z funkcji tej oczywiście nie rezygnuję, gdyż nie mogę sprawić zawodu tym kolegom, którzy byli łaskawi na mnie głosować.

● *Ile lat zabrakło Panu do złotego jubileuszu w adwokaturze?*

Ślubowanie aplikanckie złożyłem w Izbie Adwokackiej w Poznaniu w sierpniu 1935 r., zaraz po ukończeniu studiów. Jednocześnie byłem asystentem-wolontariuszem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego i w 1937 r. uzyskałem stopień doktora praw. W pierwszych dwóch latach byłem więc zajęty i pisaniem rozprawy doktorskiej, i aplikacją, którą kierował mój patron adw. Stanisław Celichowski, jeden z najwybitniejszych wówczas adwokatów w Poznaniu. Nauczyłem się od niego wiele, m.in. tego, że nie wolno mi udzielać żadnej porady prawnej bez przepisów w rękę. Po doktoracie przeszedłem do kancelarii adw. Kazimierza Dziembowskiego, który będąc sam bardzo zajęty pracą społeczną dawał mi więcej już samodzielności. I wtedy... przyszła wojna.

Kampanię wrześniową odbyłem jako dowódca plutonu konnego zwiadu w 69 p.p. Pluton mój dotarł do Warszawy, gdzie zostałem przydzielony do 56 p.p. Kapitulacja zastała mnie na linii obrony przy ul. Sękocińskiej. Zawierzyłem „honorowej” kapitulacji i wykonując rozkaz przemaszerowałem wraz z innymi jeńcami do Łowicza, gdzie oficerowie zostali oddzieleni od żołnierzy i wywiezieni. Wydawało się początkowo, że na krótko, ale jak się okazało na przeszło 5 lat. Przebywałem w oficerskich obozach jenieckich II A Prenzlau i II C w Woldenbergu (obecnie Dobiegniewo). W niewoli uczyłem się sam i uczyłem innych, biorąc udział w organizacji studiów i prowadząc wykłady.

Już w lutym 1945 r. znalazłem się w Poznaniu i od razu wziąłem udział w pracy nad odzyskaniem i uporządkowaniem księgozbiorów uniwersyteckich. Zostałem asystentem, a następnie adiunktem. Dopiero na jesieni 1945 r. zostałem wpisany — bez egzaminu ze względu na 4-letni staż aplikancki — na listę adwokatów. Pracowałem znowu równolegle na Uniwersytecie i jako adwokat do 1949 r., kiedy musiałem opuścić Uniwersytet i wycofać się z adwokatury, do której powróciłem dopiero w 1952 r., gdy powstawały zespoły adwokackie.

Udzielenie odpowiedzi na Pańskie pytanie co do złotego jubileuszu nie jest więc łatwe. Gdyby liczyć od początku mej pracy, tj. od złożenia przyrzeczenia aplikanckiego, to mój złoty jubileusz adwokacki wypadłby w sierpniu 1985 r., a więc w bieżącym roku, jeżeli jednak uwzględni się te przerwy, o jakich mówiłem, to do jubileuszu byłoby mi jeszcze daleko.

● *Czy przed Panem byli jacyś krewni prawnicy w Pańskiej rodzinie?*

Już pradziadek Robert Taylor, syn Karola i Magdaleny z Krzyckich, studiował prawo. Jestem w posiadaniu dokumentu jego immatrykulacji z dnia 8.XI.1827 r., według którego „virum iuvenem praenobilissimum Robertum a Taylor civibus

Universitatis litterariae Berlinensis legitime adscriptum nomen apud facultatem iuridicam rite professum esse testamur". W dniu 1.I.1831 r. wstąpił on jako ochotnik do 1 pułku jazdy kaliskiej i odbył w powstaniu całą kampanię, a jak wynika z jego stanu służby, brał udział w wielu bitwach i został odznaczony krzyżem wojskowym „Virtuti Militari”. Po upadku powstania i przekroczeniu granicy Prus w oddziale gen. Chłapowskiego, czekał porucznika Roberta Taylora po złożeniu broni proces, zakończony wyrokiem skazującym go na 6 miesięcy twierdzy. Po odbyciu kary nie wrócił on na studia w Berlinie i do śmierci gospodarował na roli.

Mój dziadek Stanisław Taylor, syn Roberta i Teolindy Kurnatowskiej, po studiach na Wydziale Prawa i Administracji Szkoły Głównej w Warszawie (w latach 1865—1869), otrzymał w maju 1870 r. dyplom magistra prawa i administracji. W latach późniejszych pracował w sądownictwie w Kielcach. W 1891 r. podał się do dymisji wskutek konfliktu z prokuratorem rosyjskim i przeszedł do adwokatury. Wykonywał ten zawód do 1918 r., kiedy to został mianowany przez Radę Regencyjną sędzią w Sądzie Okręgowym w Kielcach. Na tym stanowisku, dożywszy 75 lat, pracował aż do śmierci.

Ojciec mój Edward Taylor, syn Stanisława i Marii z Różyckich, odbył studia na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i w 1909 r. uzyskał stopień doktora praw. Habilitował się następnie na UJ z ekonomiki i skarbowości, a po utworzeniu Uniwersytetu Poznańskiego objął w nim katedrę tych przedmiotów na Wydziale Prawno-Ekonomicznym jako profesor nadzwyczajny. Stworzył znaną w okresie międzywojennym „poznańską szkołę ekonomiczną.”

Również i mój stryj Robert Taylor był prawnikiem (pełnił zawód sędziego). Pod koniec życia został adwokatem w Sławnie.

Jak więc Pan widzi, jestem czwartym pokoleniem prawniczym w rodzinie Taylorów, a mój syn Jacek Taylor, adwokat z Gdańska, jest pokoleniem piątym.

● *Czy związki Pańskiej rodziny z Poznaniem zaczęły się dopiero z chwilą powołania Pańskiego ojca jako profesora na powstający w 1919 r. w Poznaniu Uniwersytet?*

Z Poznaniem rodzina Taylorów była już dawniej związana. W 1768 r. Robert Taylor, z pochodzenia Szkot, którego przodkowie przybyli do Polski w pierwszej połowie XVII w., walczył jako kapitan pułku dragonów, wierny królowi, z konfederatami barskimi w Wielkopolsce, a później jako pułkownik był dowódcą tego pułku stacjonującego od 1777 r. w Poznaniu, skąd datowana jest interesująca dla historii wojskowości jego korespondencja adresowana do szefa pułku Piotra Potockiego, znajdująca się w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Otrzymawszy indygenat polski, Robert Taylor ożenił się z Zofią Unrug i zamieszkał w Wielkopolsce, Jego syn Karol Taylor skończył szkołę średnią w Poznaniu, tu mieszkał i w delegacji ziemianstwa w 1806 r. witał pierwszy wkraczający oddział francuski, po czym piastował odpowiedzialne urzędy w Departamencie Poznańskim, z którego to czasu dochowała się korespondencja z gen. Henrykiem Dąbrowskim. Za czasów pruskich nie brał już udziału w życiu publicznym i zmarł w Poznaniu 1828 roku. W Poznaniu urodził się i ukończył gimnazjum Marii Magdaleny jego syn, a dziadek mój jego ojca, wspomniany już wyżej Robert Taylor.

Można więc powiedzieć, że mój ojciec w pewnym sensie „wrócił” do Poznania. Ja zaś jestem związany z Poznaniem od dziecka, tu chodziłem do szkoły, tu studiowałem i tu spędziłem prawie całe życie.

● *Jaka była Pańska specjalizacja w zawodzie?*

Z zamiłowania i wykształcenia jestem cywilistą i prowadziłem głównie sprawy cywilne. Byłem jednak również radcą prawnym i broniłem niekiedy w sprawach karnych, a w ostatnich latach — także w politycznych.

● *Jakie są Pańskie życzenia dla kolegów pozostających w zawodzie?*

Życzę im, by mieli w sobie dużo cierpliwości, życzę im sumiennosci w pracy i życzliwości dla ludzi, którzy tak jej potrzebują.

● *Dziękuję za rozmowę i życzę ze swej strony owocnej pracy w Naczelnej Radzie Adwokackiej dla dobra adwokatury.*

Rozmowę przeprowadził
adw. Stanisław Hęcka

WYWIAD Z ADW. BOLESŁAWEM URBANOWICZEM

● *Znamy się już od wielu lat. Wiem więc, że byłeś muzykiem profesjonalnym, zanim wybrałeś drugi kierunek studiów (prawniczy). Jak długo byłeś muzykiem i w jakich instytucjach muzycznych przedstawiałeś swoje umiejętności, a także jakie szkoły muzyczne ukończyłeś?*

— Za pulpitem jako instrumentalista do zawodowego muzykowania zasiadłem w sierpniu 1958 r. Byłem wtedy studentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu. Miałem duże trudności z uzyskaniem zezwolenia na podjęcie pracy zawodowej w Symfonicznej Orkiestrze Objazdowej im. Karola Kurpińskiego w Poznaniu, której Ty byłeś jednym ze współzałożycieli. Władze uczelni ostrożnie wydawały takie zezwolenia. „Pierwsze kroki” stawiałem pod dyktando dra Jerzego Młodziejowskiego, potem Jerzego Kurczewskiego i Stanisława Chudaka, dyrektora i kierownika artystycznego. W grudniu 1959 r. otrzymałem zaszczytną dla mnie propozycję „przejścia” do orkiestry Państwowej Opery im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Nie muszę chyba dodawać, z jaką przyjemnością propozycję tę przyjąłem. Operze pozostałem wierny już do końca zawodowego muzykowania, tj. do września 1966 r., kiedy to po ukończeniu Wydziału Prawa uzyskałem nominację na aplikanta sądowego. Nadal jednak pracowałem jako pedagog w zawodowym szkolnictwie muzycznym, prowadząc klasę klarnetu. A jakie szkoły ukończyłem? Państwowe Ognisko Muzyczne w Zbąszyniu, Państwowe Liceum Muzyczne w Poznaniu i tamże Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w klasie klarnetu prof. Józefa Madei.

● *Pod którymi batutami dyrygenckimi grałeś?*

— Trzech dyrygentów już wymieniłem. Największym wszakże przeżyciem moim był debiut operowy w 1959 r. pod dyktando Zdzisława Górczyńskiego. Dyrektor Górczyński był człowiekiem i dyrygentem o najwyższych wymaganiach. Móc grać pod jego batutą — to dla młodego muzyka było autentyczną nobilitacją. Wielu